

B: Od jak dawna mieszka Pani w [m2]?

R: Od urodzenia. Od 40 lat.

B: Jak by Pani mogła opisać tę miejscowość, czy ma ona coś takiego specyficznego? Czy coś jest charakterystycznego dla [m2]? Czy może mieszkańcy są jacyś? Czy panuje tu jakiś charakterystyczny klimat? Atmosfera?

R: Z mojego punktu widzenia – [m2] jest specyficzne pod tym względem, no, że jest dużo plotkarstwa, jest dużo niezrozumienia. Jest też taka zawiść międzyludzka, ale potrafimy się jednoczyć, kiedy dzieje się coś złego. Ja na przykład tutaj z perspektywy tego, że prowadzę działalność gospodarczą, to powiem pani, że z okręgu, gdzie mieszkam, to może przychodzą ze dwie osoby do mnie jako klienci, jest takie coś „Nie dam, bo możesz mieć coś lepiej”. Ja osobiście czegoś takiego doznaje. Tak że tak tutaj jest. Ja generalnie żyję z ludźmi w porządku. Staram się do ludzi otwierać i mnie nie tak ciężko jest zamknąć na człowieka. I staram się usprawiedliwiać między tam... Mam sąsiadów dookoła wielu i myślę, że gdybym chciała żyć z nimi na jakiejś stopie wojennej, można by było – bo są i tacy. Jednak staram się jednoczyć ludzi dookoła, no i mnie żyje się dobrze tutaj. Ale też jestem człowiekiem takim, że jak mi coś nie pasuje, to rozmawiamy i myślę, że nie mam takich jakichś ukrytych... Też ludzie wiedzą, co ja myślę. Jak ja tutaj do sąsiada do jednego czy drugiego, co mi nie pasuje, to rozmawiamy i staramy się...nie wiem. Nawet sąsiad zastawia nam wejście do drzwi, byłby to wielki problem, też się staram, żeby obserwować, czy jest w domu, bo mam starszego ojca, że w razie karetki – też już nie mam mamy. Raz musiała karetka zabierać mamę z domu, więc byłby to kłopot, mamy doświadczenie – trzeba było przestawiać samochód itd. Gdybyśmy się chcieli czepiać to tak, ale staram się rozmawiać z ludźmi, tak jak z tym moim sąsiadem, żebyśmy w razie czego, żeby on odstawił takie auta. Niektórzy nie życzyliby sobie, żeby ktoś zastawiał wejście do domu.

B: Czyli generalnie zna Pani dużo osób tutaj? Od ilu lat Pani pracuje w tym punkcie?

R: Ja generalnie wśród ludzi to jestem około trzydziestu lat. Ale zawsze się kręciłam koło rodziców tutaj, oni też mieli sklep i myślę, że sporo ludzi, może nie po nazwisku, ale znam.

B: Czy woli Pani odwiedzać innych? Czy woli Pani przyjmować gości? Jakby patrzeć na relację z różnymi bliższymi, dalszymi ludźmi?

R: Wygodniej jest jechać w gości. Przy trójce dzieci jest to ciężkie. Tak nie mam w [m2] swojej rodziny, więc gdzieś do rodziny jechać to muszę się wybrać z całym moim pakunkiem i dziećmi – to jest to trudniejsze. Mieszkam z tatą, którego każdy tutaj czy to rodzina, czy rodzeństwo przyjeżdżają i to ja jestem skazana na to, żeby gościć.

B: A jeżeli jest Pani gościem, to kogo Pani odwiedza? Pytam o kategorie, bardziej czy to jest rodzina, znajomi, sąsiedzi?

R: Powiem, że najczęściej to rodzinę. bo żeby znaleźć czas to rodzinę i przyjaciół takich od lat.

B: Czyli mówi Pani o rodzinie, że to najczęściej.

R: Rodzina i bliscy przyjaciele.

B: A bliscy przyjaciele mieszkają tutaj w [m2]?

R: Nie.

B: Czyli też trzeba do nich jechać. Ok... I jakie to są okazje, kiedy najczęściej odwiedza Pani rodzinę, a kiedy tych bliskich przyjaciół?

R: Odwiedzam wtedy, kiedy mogę, kiedy mi pozwalają mi na to finanse i czas. Staram się często, do mojej siostry, która mieszka w [nazwa średniego miasta w woj. lubuskim] w ciągu trzech miesięcy to jeździłam około trzech razy – to jest tak do siostry. Brat zmarły mieszka w [...] więc do bratowej – Tak myślę, że raz na dwa. Trzy miesiące staram się gdzieś tam pojawiać.

B: Więc to nie tylko takie okazje, że jakieś święta tylko utrzymywanie relacji.

R: Tak, bardziej takie zapowiadane.

B: Właśnie, zapowiadane o to też chciałam zapytać...

R: No, nie byłoby problemu, gdyby, ale ja wszędzie, gdzie się udaje, to mam minimum te 60 km do nich. I to tak trudno, żeby być przy okazji.

B: A to są wtedy takie wyjazdy, że z noclegiem? Czy wpadacie na jeden dzień?

R: Raczej na jeden dzień. Zdarzają się z noclegiem, ale raczej na jeden dzień.

B: Ale wtedy, kiedy jest to taki dłuższy wyjazd – nazwijmy to z noclegiem, to wtedy to jest długo planowane przed?

R: Nie, nie. U Mnie nie ma nic długo planowanego. [śmiech]

B: Jeżeli chodzi o przyjaciół? Jakie to są wizyty?

R: Jak już jadę do przyjaciółki, to tam już jakby rzadziej, bo ona ma dzieci, ja mam dzieci – każdy ma swoje plany zawodowe. Dzieci już mają swoje różne zajęcia i to tak raz na pół roku. I jak to się uda, to się cieszymy – i wtedy już jedziemy z noclegiem, żeby się ugościć.

B: A tu w [m2] są ludzie, których Pani odwiedza?

R: Z racji tego mojego wykonywanego zawodu, do punkt tutaj jest spotkań w sklepie.

B: Ok, czyli przychodzą do Pani.

R: Tutaj się spotykamy, pijemy kawkę. Jemy ciasteczko. Byłoby ciężko, gdyby miała iść do domu i z tego domu dalej... Tak jak mówię, jestem mamą trójki dzieci. Latem jest łatwiej – kiedy te dni są dłuższe, to robimy jakieś grille, spotykamy się na podwórku, odwiedzamy się wtedy z dziećmi, czy spotykamy się gdzieś w parku? Ale jest generalnie trudno i z obserwacji moich jest coraz gorzej z takimi kontaktami międzyludzkimi.

B: Z takimi fizycznymi?

R: Tak. Ja myślę, że to jest coraz gorzej.

Mam jeszcze przyjaciółkę, już teraz w cudzysłowie można powiedzieć – gdzie zawsze spotykaliśmy się na urodziny i imieniny. Bo wtedy człowiek idzie i wie, że może nie musi się anonsować. Tak się zadziało, że byłam chora na jej urodziny i nie chciałam zarazić jej dzieci i w chwili, kiedy mówię, że przyjdę do Ciebie troszeczkę później. To ona mówi, że to już odejdziemy od tych wizyt, bo i tak się nie odwiedzamy na co dzień. To po co już udawać na urodziny, imieniny. A to było szczere – nie?

Wtedy właśnie można powiedzieć do męża, że idę na imieniny, urodziny – czy może wybieramy się razem wtedy, bo jest okazja. Ludzie się zamykają na takie wydarzenia.

B: Kiedy Pani czuje się dobrze jako gość, jakie wizyty Pani lubi? Co musi się zadziać, żeby czuła się Pani dobrze jako gość?

R: Atmosfera. Myślę, że jestem takim człowiekiem, który widzi, jak się ktoś cieszy, widzę jak czasami jest niezręcznie, ktoś się śpieszy. Dlatego odchodzi się od tych wizyt, gdzie się nie anonsuje już, teraz w tych czasach. Myślę, że wtedy ja też, jeśli jestem zaskoczona, a mam jakieś różne nawet odrabianie z dzieckiem lekcji to muszę mieć czas dla dzieci i jak ktoś wchodzi, to wtedy jest takie niezręcznie już. Inaczej było, kiedy było się panienko, a inaczej kiedy ma się gros obowiązków to też jest ...

B: Czyli ta gościnność zmienia się też wraz z wiekiem i obowiązkami.

R: Tak, też jest tak, że już jest druga połowa, trzeba mieć dla wszystkich czas. Trzeba dbać o takie środowisko rodzinne, a dopiero później gdzieś myśleć o tym kręgu znajomych. Bo jeśli będzie tu między nami dobrze, to dalej będziemy jakoś rozumieć.

B: A pamięta Pani jakąś wizytę, którą wspomina Pani bardzo źle?

R: Tak. Pojechaliśmy do rodziny męża, do [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim] i wizyta była zapowiedziana, wyczekana na nowy dom, w święta Bożego narodzenia, w drugi dzień świąt. Gdzie przyjęto nas, że po godzinie może była jakaś kawa. Jechałam z trójką małych dzieci zimą, miał być obiad, czekaliśmy. My pojawiliśmy się tak około 12:00, obiad się pojawił gdzieś około 17:00. W międzyczasie dostała ta osoba esemesa. I telefon był tak na parapecie dosyć wysoko, ktoś tam pytał, co ja robię. Ja akurat nie czytałam tych smsów, tylko myślałam, że ktoś dzwoni – zerknęłam, co tam jest i tak: „Niestety nalot rodzinki niestety jeszcze trwa”. No już się wtedy nie chce być tam. Nasza wizyta skończyła się tak, że wyjeżdżając, że drugi dzień świąt – wjechaliśmy do McDonalda. To tak wygląda gościnność, ludzi na wysokim stanowisku, pani doktor stomatolog–chirurg.

B: Czyli co było najgorsze było w tej wizycie?

R: Fałsz. Brat odwiedza siostrę, niby się czeka, jedziemy tam pierwszy raz – dla nas to taka parapetowa była. Oglądamy, życzliwie a z drugiej strony. Powiem tak: kiedy oni do nas przyjeżdżają, to mój mąż skacze. Zawsze szykujemy coś na ciepło, jest to podgrzewane w trakcie siedzenia przy stole, tak dba i w ogóle. A on dostał takim jakby obuchem w łeb, bo mąż tej siostry się nawet nie podniósł z kanapy.

B: Przy powitaniu tak?

R: Pochwalił się całą posiadłością, bo widzieliśmy to pierwszy raz, po czym sobie siedział, cały czas – i nie było, że ktoś komuś kawkę, że to, że tamto...

No właśnie dlatego, że może każdy inaczej tą gościnność postrzega.

B: A jakby pani mogła przypomnieć sobie sytuację z drugiej strony – wizytę u kogoś, która była dla Pani ważna i była czymś dobrym, przyjemnym.

R: Ja generalnie jestem dobrze przyjmowana, bo jak już jedziemy i się zapowiadamy, to nie mam takich miejsc, tam, gdzie jadę z ludźmi, z którymi sprzyjam, ktoś czeka i jeszcze mówię – jeżeli my jedziemy z dziećmi, to jest już wszystko przygotowane, że aż czasami głupio jest „nie wiem, czy ja potrafię się w drugą stronę zrewanżować”. To była taka, niefajna wizyta – wiem, że powinnam tam jechać ze względu na uczulone stosunki, ale jestem człowiekiem, który co myśli to powie i jest mi bardzo trudno.

B: A dużo ma pani sytuacji, w których czuje Pani, że musi kogoś odwiedzić? Mimo że nie ma Pani na to ochoty? Czy to się często pojawia u Pani na przykład w rodzinie?

R: nie, nie ja nie mam takiego kłopotu. Tu akurat muszę, tzn. 'muszę' – mogłabym nie, ale tworzymy rodzinę, zależałoby mi na tych stosunkach pozytywnych, ale czuje, że nie jest to szczere. A w chwili, gdy czuje, że coś nie jest szczere, to się nie nadaje do takich rzeczy. Tym bardziej, że u mnie od razu widać na twarzy. Nie umiem udawać – to jest fajne i niefajne, bo w życiu to są plusy i minusy. Czasami człowiek powinien, potrafić zrobić dobrą minę. Myślę, że ja tam nie narzekam, bo nie potrafiłabym tam udawać.

B: A takie wizyty, które Pani lubi najbardziej?

R: Wizyta ostatnia mojej siostry, wielką radość mi to sprawia, jak widzę te dzieci, jak się to maleńkie dziecko pojawiło i nasza wizyta wygląda tak, że zjawiamy się tam.

B: Bo powodem jest to, żeby po prostu się odwiedzić?

R: Nie widzimy się i wtedy. Każdy tęskni, to też zależy od tych relacji, ale ja jestem takim człowiekiem, że nie pojadę... Tutaj ze względu na męża pojechałam na tą wizytę, ale nie czuje szczerości i to jest taka wizyta-poświęcenie. A jeszcze jak do tego przychodzą takie okoliczności i to, co się czuje, dodatkowo – to, co się przeczytało to więcej niż nie trzeba. A tutaj co. Ale tak, jak dojeżdżamy – to przeważnie jest jakiś obiadek.

B: Czyli jedzenie jest przygotowane przez osobę, która jest gospodarzem?

R: Tak, a później już wspólnie sobie szykujemy – np. na jakąś kolację, ale generalnie to oni chcą nas ugościć, nawet jak ja się pojawiam w tej kuchni, to „nie posiedź sobie” – też wie, że na co dzień ja mam tutaj obowiązków kupę... Ale kiedy ona do mnie przyjeżdża, to z kolei ona też szykuje. Ona tak jakby mnie chciała trochę odciążyć. Myślę, że to od człowieka zależy, ale ja myślę, że wszystko jest przygotowane, raczej gdzie się nie zjawiamy, to jest przygotowane. Upieczone jakieś ciasto, wtedy się gościmy przy stole. Może jakiś spacer – można to jakoś połączyć na przykład z wyjazdem do Zoo. Wtedy znowu wracamy. Staramy się w jednym miejscu spędzić czas razem.

B: Czyli to ciekawe, co pani mówi, że to jest nie tylko siedzenie przy stole, ale też się wychodzi. Czy są jeszcze jakieś inne rodzaje atrakcji?

R: No nasze życie kręci się wokół dzieci, więc te atrakcje są związane z dziećmi. Jakiś plac zabaw, jakieś kino. Raczej jesteśmy przy tych wizytach skupieni na dzieciach. A poza tym tak próbujemy to zrobić, żeby dzieci się jak najbardziej sobą zajęły, żeby można było porozmawiać.

B: A ile trwa taka wizyta?

R: To jedziemy np. w piątek – jeśli mogę poświęcić sobie tak – i ona trwa do niedzieli wieczora.

B: Czyli zostają państwo na dwie noce. I czy jak to wtedy wygląda, czy ma pani razem z dziećmi specjalne miejsce do spania? Jak to wygląda?

R: Jest tam jeden większy chłopiec, to znaczy... Dzieci śpią, syn śpi u niego w pokoju, a dwójka dzieci młodszych śpi z nami w pokoju gościnnym, dużym. Myślę, że wszystko zależy od ilości pomieszczeń. Ale w tym konkretnym przypadku, to tak wygląda. Generalnie jak jedziemy do przyjaciółki, to ona oddaje nam swoją sypialnię do dyspozycji. Jest tak też w drugą stronę. Zazwyczaj ważne jest, że to goście wyspali się wygodnie – a my mamy tam materace.

B: Jeżeli wie pani, że jedzie pani na 2–3 dni, czyli np, piątek, sobota, niedziela – jest to wcześniej ustalane, że taka wizyta będzie tyle trwała, czy są takie sytuacje, że może się przedłużyć?

R: Nie, zapowiadamy się. Bo jak to z dziećmi. Maksymalnie – optymalnie, tyle ile możemy być to tyle jesteśmy. Pewno, gdyby mogła się przeciągnąć to by się przeciągnęła z przyjemnością.

B: A proszę mi powiedzieć – spójrzmy w drugą stronę – czyli na to doświadczenie, kiedy jest Pani gospodarzem, gospodynią? Kto najczęściej panią odwiedza? A w sumie u Pani ciekawe jest, że są dwa centra – miejsca spotkań. To kto Panią odwiedza tu w kwaciarni?

R: Znajomi, przyjaciele. Nawet jest fajnie, bo każdy może wlecieć na chwilkę. Biegnie koleżanka do pracy – pracuje w aptece – na 15 minut, ale już dzięki temu mamy ten kontakt. Ja mam trójkę dzieci. Ona ma trójkę dzieci, nie możemy spotkać się razem. Ale zawsze w tygodniu musi być 2 razy krótkie spotkanie. I takie przyjaźnie trwają od 30 lat.

B: Tak... takimi małymi kroczkami, podtrzymującymi spotkaniami. A w domu?

R: A do domu to już rodzina. Muszą się anonsować. Jest teraz pełno obowiązków. Wiadomo, ktoś przyjdzie, to się ugości. Ale ci, którzy mnie znają, to wiedzą, że jeżeli chcą być dobrze ugoszczeni to muszą się zapowiedzieć.

B: Czy są tacy, którzy wpadają bez zapowiedzi?

R: Tak, ale raczej tu [w pracy] chyba, że jesteśmy na podwórku i wtedy wychodzi jakiś spontaniczny grill czy coś takiego. Jest też dużo takich sytuacji, że dzwonicmy się i „co robisz” i już – „to ja jestem” kawka, z kawki robi się grill i do wieczora się siedzi. I myślę, że to jest najlepsze... Bo wtedy człowiek... Bo każdy, kto chce dobrze ugościć, to się przygotowuje. A tutaj spontanicznie jesteśmy – to koleżanka robi sałatkę, z czymś wpada.

B: Czyli wtedy wszyscy są zaangażowani?

R: No nie ma nas tak wiele, ale tak

B: W jakich sytuacjach, ktoś Panią odwiedza? Np. Jeśli myślimy o sytuacji w domu? Czy to są jakieś takie święta?

R: Ale rodzina?

B: To spójrzmy może właśnie na te dwie kategorie: rodzinę i znajomych.

B: Znajomi to jakieś urodziny i imieniny i wtedy wałą jak w dym. Jakaś rocznica. A rodzina to święta. Tak to się układa.

B: Czy organizuje pani święta w domu?

R: Tak. Ja jestem zmuszona. Bo wszyscy do taty.

B: Czy są tacy goście, którzy zostają na noc?

R: Tak, rodzina. Rodzinę mam przyjezdną?

B: I na jak długo oni wtedy zostają? Czy to jest jedna noc, czy ile?

R: Jeżeli to są święta, to jest to nawet cały tydzień. Tak sobie przekładają, żeby ta wizyta trwała. Nie tylko może ze względu na mnie, ale też ze względu na tego tatę. To wtedy szykujemy – bo dysponujemy dwoma piętrami, wtedy goście mają do dyspozycji swoje pokoje i tam czują się komfortowo. Są też tacy ludzie jak kapłan, który odwiedza nas od 40 lat i on siedzi sobie jak u siebie.

B: Czyli w ogóle ma taką specjalną funkcję gościa?

R: Mój tata jest [nazwa świeckiej profesji realizowanej w ramach kościoła] i ta przyjaźń trwa między nimi już ponad 50 lat i to jest podtrzymywane i myślę, że my musimy uzbroić się w taką cierpliwość, bo to jest już starsza osoba. Że wtedy on czuje się jak u siebie w domu. Ale my też już wiemy, że musimy się z pewnych obowiązków względem niego się wywiązać. Śniadanie, obiad, kolacja. To jest człowiek schorowany.

B: Ale on nie jest stąd?

R: Nie, on przyjeżdża z [nazwa dużego miasta w woj. mazowieckim]. To od nas właściwie zależy, kiedy te wizyty mogą się odbyć. To my musimy zdecydować, kiedy po tego człowieka możemy jechać, przywieźć go – bo tej już starszy człowiek. No ale też się pamięta lata, kiedy był młody fajny, kiedy potrafił nam bajki czytać, a teraz to nastaje taki czas, kiedy to się trzeba nim zająć. I jest to trudne. Jeszcze mówię – przy trójce dzieci – jest to megatrudne, bo oni są skupieni na sobie, bo to nie są ludzie nauczeni do życia w rodzinie – tam zawsze jest gospodyni i każdy robi koło nich. I tutaj też tak jest. Jest to dla nas trudne, ale nie myślę, że nie potrafiłabym inaczej. Już sobie obiecuję od lat, że tego nie będę robiła – bo to jest kosztem naszego urlopu, ale....

B: Ile wtedy trwa taka wizyta?

R: Tydzień... albo dwa....

B: Czyli to jest taki tymczasowy członek rodziny?

R: Myślę, że jest mu tutaj dobrze. Chyba że dzieci zaczynają mu przeszkadzać. To wtedy już tam szuka gdzieś, czy moglibyśmy go odwiedzić czy jakoś tak. Ale generalnie chce być dłużej niż my. Ale jest to dla nas uciążliwe. Robimy to z pewnych takich.... No nie można człowieka gdzieś tam człowieka na stare lata... Nie umiem inaczej.

B: Oczywiście.

R: To jest takie: wiemy, że musimy go ugościć, że to już jakby jest wpisanie tego w plan naszych wakacji. Gdzieś musimy znaleźć dla niego czas. I fajnie jest, jak mamy wolne i wtedy gość jest zadowolony, ale kiedy musimy już do swoich obowiązków i w ogóle to wtedy jest mniej zadowolony.

B: Gdybyśmy miały tak spojrzeć ogólnie na tą sytuację, kiedy przyjmujemy gości, to co Pani najbardziej w tym lubi?

R: Lubię już sobie usiąść z nimi i mieć czas [śmiech], kiedy ja już mogę odetchnąć. I wtedy rozmowy to lubię. Myślę, że wtedy no... jest najfajniejszy moment, kiedy ja już wszystko podałam, wszystko jest na stole i mogę sobie na luzie usiąść. Lubię rozmowy z nimi. W ogóle lubię rozmawiać. To jest takie ważne, żeby ze sobą być i umieć rozmawiać.

B: Jak na ogół zaprasza Pani gości? Czy to jest przez telefon czy... może na przykład listownie?

R: Telefonicznie...

B: W jaki sposób przygotowuje się Pani do wizyty? Czy jest Pani osobą, która poświęca dużo czasu na przygotowania? A jeśli tak to, co Pani robi?

R: Najwięcej czasu spędzam na sprzątaniu po moich dzieciach. I wtedy przygotować to jakoś wcześniej jedzenie, żeby nie musieć siedzieć w kuchni, kiedy są.

B: A kiedy przygotowuje już Pani jedzenie, to czy jest to takie czasochłonne jedzenie, czy też woli robić Pani takie jedzenie, które są na szybko. Czy też sprawia to Pani przyjemność to, że może być Pani w kuchni?

R: Generalnie bycie w kuchni mi nie sprawia przyjemności. Ale jak już robię, to robię dosyć sporo tego jedzenia. Zawsze zostaje mi na cały tydzień po gościnie. Myślę, że tak. Że nie potrafię sobie obliczyć, żeby było na styk. Zresztą wolę, żeby zostało niż miałyby tam zabraknąć i coś tam dorabiać.

B: Mówiła Pani, że rodzina zostaje na dłużej. Jest ten jeden specjalny gość, o którym rozmawialiśmy. Przygotowanie... Sprzątanie... Czy w jakiś jeszcze sposób się Pani przygotowuje?

R: Nie myślę, że raczej taka spontaniczność. Nawet jak organizujemy jakieś wyjścia coś. No jak przyjeżdża tutaj ta rodzina to oni generalnie wszyscy wiedzą, co można zrobić w [m2] w okolicach. Nie muszę ich informować.

B: Czyli są też tutaj tacy goście, którzy nazwijmy to.... Czy goście są też samoobsługowi? Którzy przyjeżdżają i zajmują się sobą, czy też jak to Pani widzi?

R: Nie... goście są samoobsługowi – inni nie mają u mnie szans. [śmiech] Pewno byłoby paru takich, którzy chcieliby przyjechać i wszystko pod nos, ale nie da rady.

B: Czy gość może wg Pani korzystać sam z lodówki?

R: Tak... Nawet dobrze, wtedy jest dobrze.

B: A wyobraźmy sobie taką sytuację, która jest absolutnie nie do przyjmowania gości. Siedzi sobie Pani w szlafroku, pije sobie Pani kawę i nie zamierza Pani nikogo oglądać i nagle ktoś dzwoni, że „jestem za rogiem i czy mogę wpaść”.

R: Kiedy ja w szlafroku siedziałam... [śmiech] U mnie to inaczej, miałam taką sytuację, gdy goście się pojawili, gdy robiłam kompozycje na Wszystkich Świętych – tak że jestem w pracy w domu – i mimo wszystko idą. I ja otwieram drzwi im i oni idą już. I teraz w chwili takiej, że ja mówię „jestem zajęta”, oni i tak idą, bo jest mój mąż u góry. No i ja jestem wściekła. No ale przyjmuję. Jak już jest taka sytuacja. Normalnie mówię nie, dzisiaj nie, bo coś tam. Raczej jak jest nawet tak, że nie chcę przyjąć, to nie przyjmę. Powiem, że mi faktycznie nie pasuje. I nawet w takiej chwili, kiedy mogłabym sobie posiedzieć w tym szlafroku i tutaj miałabym już taką chwilę, to myślę, że też bym powiedziała przez telefon, że nie.

B: A proszę mi powiedzieć, czy taka osoba jak np. listonosz jest dla Pani gościem? Czy to jest taka kategoria, w której mieści się np. listonosz albo pielęgniarzka?

R: Tutaj przychodzi listonosz [do pracy] ... To też tak.... Pielęgniarka przychodziła – mam 2 letnie dziecko. No to starałam się, żeby zawsze była jakaś kawka i ciasto. Nie chciały korzystać z tego. Pośpiech – wiadomo obowiązki. Ja nie wiem, co się stało. Kiedy byłam dzieckiem, był czas na to, żebyśmy my z rodzicami gdzieś szli, nie było problemy z tymi dziećmi. Rodzice siedzieli i gościli się do późnej nocy nawet i na drugi dzień funkcjonowali, a teraz nie ma tego. Ja sama – to jest mega wyprawa, a z drugiej strony myśli się też o tych ludziach, którzy mieliby gościć, że to jest kłopot tam jakiś. Coś się porobiło, chyba nie na dobre.

B: A proszę mi powiedzieć, jeżeli mówimy o przygotowaniach – to czy jest jakiś podział obowiązków w domu, u Pani w rodzinie?

R: Szykujemy razem z mężem, ale z racji tej, że jest tata, który megadobrze czuje się w kuchni, to tata też się włącza w przygotowania. Czyli wszyscy razem przygotowują. Nawet moje dzieci kroją już tam małe warzywka. Wszyscy, którzy mogą.

B: A co powie Pani o prezentach? Jest w zwyczaju przynoszenie ze sobą prezentów? Czy goście przynoszą, czy Pani przynosi?

R: Tylko dla dzieci. I Zazwyczaj to są słodczyce. Jak odwiedzają nas tutaj goście i są to święta, no to są to prezenty z tej okazji. Albo jakieś urodziny. To wtedy tak. Chyba, że jedziemy gdzieś pierwszy raz. Tak jak wspominałam o wyjeździe do [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim]. Że jest nowy dom, to mamy poczucie, że trzeba gdzieś tam obdarować.

B: Może skupmy się jeszcze na koniec na takiej jednej wizycie, która miała miejsce ostatnio? Czy to przyjechała rodzina? Albo nietypowa wizyta?

R: Nietypowa wizyta to ludzi, u których gościliśmy – nie wiem czy o tym mówić. Czy coś pozytywnego, czy negatywnego?

B: Dla mnie nie ma znaczenia. Bardziej zależy mi na tym, żeby Pani było wygodnie o tym opowiadać.

R: No taka wizyta właśnie tych ludzi z [nazwa dużego miasta z woj. zachodniopomorskiego]. Jest godzina 10:00 w chwili, kiedy wiedzą, że jestem w pracy. Zastępuje mnie wtedy w pracy mój tata, on pewnych rzeczy nie zrobi, więc jest to dla mnie mało komfortowe. [wchodzą klienci] No więc przychodzą, mimo że wiedzą, że jest sobota. Dla nas to czas na jakieś sprzątanie, żebyśmy mogli sobie usiąść z tymi dziećmi. Generalnie dla nas sobota jest pracująca. Oni przyjeżdżają do teściowej, idą tutaj do nas – i chyba nie do mnie, bo są nastawieni na mojego męża. Wiadomo, że trzeba z jakąś pomocą iść. Trzeba ugościć, więc idę z jakimś ciastem.

B: I była to zapowiedziana wizyta?

R: Niezapowiedziana... Tzn. my wiedzieliśmy, że oni przyjadą do teściowej, ale oni przyszli do nas. Spodziewaliśmy się ich bardziej po południu czy wieczorem. To była jakaś taka wizyta, że weszli „od tak” – że wtedy się organizowaliśmy. I ile to trwało... kawka herbatka, jakieś ciasto.... Jak nie jest taka zapowiedziana, to taka wizyta nie jest dla mnie fajna. Wołałabym mieć czas, żeby ich ugościć tak, jak trzeba. Wtedy też by mi nie przeszkadzali.

B: I kiedy rozmawiamy o takich gościach, to jak wygląda sytuacja przy stole. Siedzicie Państwo przy stole, rozmawiacie, czy gra jakaś muzyka, telewizor? Jak to wygląda to poczucie, że to nie jest najlepsza wizyta pod słońcem.

R: Nie, telewizor nie gra. Ja jestem cały czas nastawiona na rozmowę i wręcz wymagam jakiejś rozmowy, po to w końcu się spotykamy. Telewizor może każdy obejrzeć w domu. Wiadomo, nie zawsze się da porozmawiać. I z tym byciem szczerym i to jest fajne i niefajne. Bo jak mam coś w środku najchętniej chciałabym to z siebie wyrzucić i powiedzieć, ale myślę, że to wtedy te relacje by się poprawiały. Albo coś pasuje i jest ok, albo jeżeli ja coś w czymś robię nie tak, to też bym chciała wiedzieć. Np. smsem czy czymś tam staram się pytać – akurat w tych relacjach – co jest nie tak. Druga strona zapewnia, że jest w porządku i w ogóle. A to jest nieprawdziwe. A wtedy te wizyty –

one odbywają się i pewnie, że chciałabym, żeby były jak najlepsze relacje. Ale nie udaje się, bo to dwie strony muszą chcieć. Wtedy jest rozmowa o niczym z takimi gośćmi?

B: Jak się kończy taka wizyta? Czy to już się jakoś czuje?

R: Oni idą, bo jest obiad u teściowej, bo jest kolacja, czy bo muszą już jechać, czy kogoś jeszcze odwiedzić.

B: Czy zdarzyło się, że ktoś się u Pani zasiedziało? Co się wtedy robi?

R: Wie Pani co, nie lubię, jak ktoś się zasiedzi i jest alkohol. Alkohol dla mnie może nie istnieć, ale wiadomo, jak się mężczyźni spotykają, te imprezy są zakrapiane. I myślę, że to wtedy lubię. Gubią poczucie czasu i to wtedy są takie rozmowy o niczym, bo alkoholu jest wtedy za dużo i to mnie wtedy denerwuje. Mogliby już iść, bo to jest wtedy niefajne. Jakiś umiar... Niektórzy są tacy goście do upadłego, a mnie to nie interesuje. Tzn. mężowi jest ciężko jest mu odmówić, chciałby ugościć już na maksa. Ale ja mogę gościć jedzeniem, ale niekoniecznie alkoholem, kiedy wiem, że ten człowiek się upodli.

B: Czy każdy, kto wchodzi do Pani domu, jest gościem?

R: Myślę, że tak.

B: Czy zdarza się, że – myśląc o relacjach na odległość – że spotyka się Pani z ludźmi nie wprost, ale np. przez Skype? Albo przez rozmowy jakieś inne wideo?

R: No ja nie mam czasu. Ale nagminnie u mnie jest korzystanie z telefonu.

B: A czy to w czymkolwiek przypomina goszczenie?

R: Nie, to bardziej podtrzymywanie jakichś relacji. Zazwyczaj rozmawia się z ludźmi bliskimi.

B: Co to znaczy, że ktoś jest gościnny?

R: No myślę, że wtedy, gdy do kogoś wchodzimy i to się czuje. Ja myślę, że umiem wyczuć, czy ja jestem chciana czy niechciana. Gościnny... To może ktoś jest, tylko może moja osoba – w związku z tym niemiłym doświadczeniem – powoduje coś takiego, że ja nie czuję, że on jest gościnny. Może inaczej też postrzega gościnę. Ja myślę, że ludzie na wysokich stanowiskach obracają się w innych kręgach, inną mają mentalność. Myślę, że w dużym mieście inaczej to jest pojmowanie. My jesteśmy w małych miastach chyba inaczej nastawieni. Tu nawet jest problem z wyjściem gdzieś. A w dużych miastach ludzie spotykają się gdzieś. I to jest wszystko niezobowiązujące i wtedy jest inaczej. I myślę sobie, że nawet ta gościna – gdzie my nie zostaliśmy najlepiej przyjęci – to myślę, że nie wiem, czy oni wiedzą, że to było tak. Oni spotykają się gdzieś tam, w pewnym gronie, że mogą sobie pozwolić na to, czy na tamto. Kobieta nie musi gotować, więc ona jest nawet nienauczona tego – bo stać ją iść zjeść gdzieś poza domem, w lokalu. Ona nawet nie ma poczucia takiego, że ona coś zrobiła nie tak. Jak oni przyjeżdżają tutaj do [m2] no to mając dziecko, kiedy mama jej smażyła naleśniki, to mąż tej kobiety aż z patelni jadł. Oni nawet nie mają czegoś takiego, żeby sobie stanąć i usmażyć naleśniki. Myślę, że jest trochę chłodno. Myślę, że kuchnia jest – mimo że ja sama nie lubię gotować – centrum domu. Jest zapach kuchni, to jest dom.

B: Czy uważa się Pani za osobę gościnną?

R: Myślę, że tak. Myślę, że często mam gości.

B: Czy zgadza się Pani z powiedzeniem: „gość w dom, Bóg w dom”? I co to przysłowie według Pani oznacza?

R: Myślę, że powinniśmy przyjąć każdego, kto do nas przyjdzie. Właśnie żeby ktoś poczuł, że ja jestem gościnna, że ten ktoś jest chciany.

B: Czy myśli Pani, że Polacy są gościnnym narodem?

R: Myślę, że tak, chociaż zmienia się to. Że mimo wszystko.

B: Powiedziała Pani o takiej różnicy pomiędzy mniejszym i większym miastem – a jakby miała Pani spojrzeć czasowo? Czy ta polska gościnność się zmienia?

R: Myślę, że zmienia się dlatego – tak jest w moim przypadku – że problem jest z dochodzącymi obowiązkami. Wygląda to inaczej. Inaczej kogoś goszczę, kiedy jestem panną, inaczej teraz kiedy mam małe dzieci i myślę, że inaczej to będzie wyglądało, kiedy dzieci będą samodzielne i ja będę mogła ugościć kogoś u siebie. To z mojego punktu widzenia. Myślę, że ludzie lubą się gościć. Te grille takie te różne okazje. To widać, że się goszczą.

B: Czas już dobiega końca i nie chciałabym przedłużać. Więc ja bardzo Pani dziękuję za rozmowę.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM